

# Louis O. Mink

---

## Historia i fikcja jako sposoby pojmowania

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 75/3, 237-255

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

LOUIS O. MINK

## HISTORIA I FIKCJA JAKO SPOSOBY POJMOWANIA

### I

Filozofowie zawsze zdradzali pewne lekceważenie zarówno wobec historii, jak i wobec fikcji. „Uważałem, że urok baśni rozbudza umysł — stwierdza Kartezjusz, wyjaśniając, jak wyzwolił się z błędów narzuconych przez szkoły — i że pamiętne czyny historii dźwigają go ku górze”. Ostatecznie jednak, konkluduje, są to korzyści bez większego znaczenia, gdyż

przypowieści skłaniają nas do wyobrażania sobie, że możliwe są pewne takie zdarzenia, które w rzeczywistości nie są możliwe; również najwierniejsza historia, jeśli nawet nie zmienia i nie wyolbrzymia doniosłości rzeczy, by je uczynić godniejszymi czytania, pomija prawie zawsze okoliczności pośledniejsze i mniej znamienite; stąd też się bierze, że reszta nie wydaje się taką, jaką jest w rzeczywistości<sup>1</sup>.

Było to wszystko, co miał on do powiedzenia na temat wszelkich opowieści i historii z życia ludzi, i do niedawna mogło służyć jako podsumowanie jednomyślnej w tym względzie opinii filozofii Zachodu. Nawet wtedy, gdy Hegel odkrył, że historia jest filozoficzniejsza niż poezja, dla prowadzących badania historyczne była to pociecha nie większa niż ta, którą Arystoteles przyniósł mądrym poetom; w obu bowiem wypadkach o przyznaniu takiej wyższej rangi decydowała względna zbieżność z pierwszymi zasadami samej filozofii. To raczej ucieleśnione po-

---

[Louis O. Mink, profesor filozofii na Wesleyan University, autor książki *Mind, History, and Dialectics: the Philosophy of R. G. Collingwood*, oraz studiów z filozofii historii i estetyki.

Przekład według: L. O. Mink, *History and Fiction as Modes of Comprehension*. W zbiorze: *New Directions in Literary History*. Ed. by R. Cohen. London 1974, s. 107—124.]

<sup>1</sup> R. Descartes, *Rozprawa o metodzie*. Z oryginału francuskiego przełożyła, opatrzyła słowem od tłumacza i przypisami W. Wojciechowska. Warszawa 1970, s. 7—9.

wszechniki niż żywe i jednostkowe szczegóły opowieści niosących ze sobą te powszechniki domagały się uwagi filozofów.

W ostatnich jednak latach zrodziło się wśród filozofów nowe i wciąż rosnące zainteresowanie tym, co nazywa się (raczej myląc) logiką narracji. Nie jest to, jak można by mniemać, wytwór estetyki i jak dotąd nie ma żadnego związku z tego rodzaju analizą fikcji narracyjnej, jaki reprezentują takie prace jak np. *The Nature of Narrative* Scholesa i Kellogga. Należy raczej do analitycznej filozofii historii — tj. raczej do teorii wiedzy historycznej niż historiozofii jako spekulatywnej metafizyki procesu historycznego. Do odkrycia tych zagadnień filozoficznych, które zaczęto właśnie badać dokładniej, doszło w następujący sposób. Począwszy od XVII w., przeważały w filozofii z jednej strony problemy poznawczego statusu percepcji, z drugiej zaś — interpretacja nauk przyrodniczych. Wielkie spory racjonalizmu i empiryzmu wydają się obecnie wzajemnie się dopełniającymi fazami tego samego przedsięwzięcia, trwającego trzy stulecia, a mającego na celu skonstruowanie wszechstronnego wytłumaczenia relacji między naszą bezpośrednią percepcją świata a naszą wiedzą wywiedzioną z odkryć nauk przyrodniczych. W tym przedsięwzięciu epistemologicznym nie było miejsca ani na światy wyobrażone, ani też na niedostępny świat przeszłości. Ten ostatni zwłaszcza wydawał się mieć jakieś znaczenie jedynie jako coś, co nie daje się postrzec, nie zaś jako coś *minionego*. W istnej orgii teorii epistemologicznych — nowego realizmu, realizmu krytycznego, idealizmu subiektywnego, pragmatyzmu, relatywizmu obiektywnego, fenomenalizmu, itd., itd. — którą nie tak dawno skończyła się nowożytna epoka filozofii, ani jedna nie traktowała poważnie problemu, jak to się dzieje, że przeszłość da się poznać, mimo iż każda z mniejszym lub większym zakłopotaniem dobudowywała sobie jakieś wyjaśnienie, które przywracało historii pewnego rodzaju status poznawczy, a „twierdzeniom o przeszłości” pewną możliwość znaczenia. Historycy tymczasem przypuścili uwieczniony powodzeniem szturm na zapisy i świadectwa przeszłości, lecz choć mogli wskazać na godne uwagi wyniki badań, nie było żadnej teorii wiedzy historycznej, którą dałoby się porównać z coraz bardziej wyrafinowaną filozofią nauki. „Teoria poznania” była w istocie, dzięki milczącej zgodzie filozofów, teorią poznania *naukowego*, a samo jej słownictwo — język indukcji i klasyfikacji, hipotezy i weryfikacji, zależnych i niezależnych zmiennych, praw ogólnych i współczynników prawdopodobieństwa, określeń ilościowych i kalkulacji — odsyłał przede wszystkim do pojęć astronomii, fizyki, chemii i biologii.

Najjaśniejszą i wywierającą największy wpływ systematyzacją poglądu, że filozofia to analiza logiczna postępowania naukowego jest ta, która sama określa się jako empiryzm logiczny, zrodzony z pozytywizmu. Główną zasadą empiryzmu logicznego jest tzw. metodologiczna jedność nauki, innymi słowy pogląd, iż nie ma żadnej formalnej czy logicz-

nej różnicy między tymi różnorodnymi dziełami praktyki i badań, które można uważać za naukowe. Jeśli chodzi np. o wyjaśnianie i kryteria jego poprawności, to jest tylko jeden, choć złożony model formalny, polegający na wykazaniu, że twierdzenie o zachodzeniu jakiegoś zdarzenia czy zjawiska, które ma być wyjaśnione, wynika — na drodze ścisłej formalnej dedukcji (łącznie z dedukcją matematyczną) — z jednego lub wielu twierdzeń dotyczących początkowych warunków systemu, do którego stosują się dane prawa i w którym zachodzi dane zjawisko wymagające wyjaśnienia. Jest to także model przewidywania; np. zarówno w przewidzeniu, jak i wyjaśnieniu zaćmienia, widzimy wyraźne przykłady realizowania takiego właśnie modelu. Wszelako zastosowanie tego modelu wyjaśniania do działań ludzi lub zmian społecznych stwarza poważne problemy; w psychologii lub socjologii niewiele wyjaśnień — o ile w ogóle jakiegokolwiek — może wykazać się taką formą, przy czym nie najmniej istotnym tego powodem jest fakt, iż prawa ogólne, będące wymogiem formalnym, nie zostały tu wykryte na drodze empirycznej.

Niemniej nie twierdzono przecież, że model dedukcyjny, czyli model jednego „ogólnego prawa”, da się wykryć w każdym przypuszczalnym wyjaśnieniu, a tylko, że reprezentuje on pewien racjonalny wzorzec wymagań, w zestawieniu z którym ujawnia się wadliwość czy niepełność większości „wyjaśnień”. Szczególne zainteresowanie metodologią, jakie cechuje w ostatnich latach psychologię, socjologię i inne nauki społeczne, w gruncie rzeczy wynika z przyjęcia nakazów pozytywistycznych jako imperatywów dla organizacji badań. W historii jednak stosowanie się do owych nakazów jest, jak się zdaje, mniej możliwe, a ponadto nie pozwala wy tłumaczyć faktu, że niektóre ujęcia historyczne wydają się wiele wyjaśniać, mimo iż żadną miarą nie da się ich przeformułować tak, by wykazały wymaganą formę. Ale argumenty na rzecz pozytywizmu wysuwane przez jego zwolenników są mocne.

„Czy twierdzisz, że wyjaśniłeś, dlaczego to wydarzenie miało miejsce?” — pytają. „A więc twierdzisz coś więcej niż to tylko, że miało ono miejsce; twierdzisz, że jeśli wystąpiło to — cokolwiek by to było — co określasz jako jego przyczynę czy jako coś, co do niego doprowadziło, to musiało się ono zdarzyć tak właśnie, w istocie twierdzisz, że nie mogło się nie zdarzyć. Siła wyjaśnienia leży w rozpoznaniu konieczności, zaś konieczność można ukazać jedynie przez ukazanie, że dane zdarzenie jest związane na mocy jakiegoś ogólnego i dobrze potwierzonego prawa z wydarzeniami je poprzedzającymi. Dopóki to nie zostanie wykazane, nie ma żadnego wyjaśnienia, a tylko zarys tego, jakie byłoby wyjaśnienie, gdyby w ogóle jakieś było”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> To klasyczne sformułowanie pochodzi od C. G. Hempela, *The Function of General Laws in History*. „Journal of Philosophy”, 39 (1942), później złagodzone tak, aby objąć także reguły prawdopodobieństwa w: *Deductive-Nomological vs. Statistical Explanation* (Minnesota Studies in the Philosophy of Science, vol. 3. Ed. H. Feigl and G. Maxwell) oraz w: *Reason and Covering Laws in Historical Explanation*, W: *Philosophy and History*. Ed. S. Hook. New York 1963. Znamienne

Historycy zazwyczaj mówią wtedy, że historia to raczej sztuka niż nauka. Niektórzy filozofowie wszakże, zgadzając się wprawdzie z pozytywistami, że zadanie filozofii polega na jasnym sprecyzowaniu wzorów racjonalnego wnioskowania, które leżą u podstaw wszelkiego rodzaju myślenia złożonego, w przeciwieństwie jednak do pozytywistów skłonni przyjąć hipotezę, że wzory racjonalności są różne i nie dają się sprowadzić do jakiegoś jednego wzoru podstawowego, ujmują historię jako może nawet autonomiczny, a w każdym razie bogaty i nie zanalizowany logicznie sposób badań i poznania. Jak powiedział Arthur Danto — a jest to uwaga rzucona nie przypadkowo, lecz poprzedzająca szczegółową analizę języka i wyjaśnień stosowanych w historii,

Różnica między historią a nauką polega nie na tym, że historia posługuje się schematami porządkującymi, które wykraczają poza to, co dane, a nauka nie. Robią to obie. Różnica wiąże się z rodzajem schematów porządkujących, jakim posługuje się każda z nich. Historia to opowieści<sup>3</sup>.

I tu właśnie zaczyna się pewna próba realizowania programu, wysuniętego pierwotnie przez Collingwooda, który spostrzegł, że o ile

naczelną sprawą filozofii XVII-wiecznej było liczenie się z XVII-wiecznym przyrodoznawstwem {...}, o tyle naczelną sprawą filozofii XX w. jest liczenie się z XX-wieczną historią<sup>4</sup>.

Przez „historię” Collingwood rozumiał oczywiście nie przebieg zdarzeń społecznych (a więc historię jako przeciwstawienie natury), lecz raczej badania prowadzone przez zawodowych historyków, choć nie tylko przez nich, nad zmianami instytucji i celową działalnością człowieka (a więc historię jako przeciwstawienie nauk przyrodniczych). Zmiana polega na pewnym odejściu od samej tylko teorii, a zainteresowaniu się narracją: „narracyjne wyjaśnienie” przestało już być *contradictio in adiecto*. Następuje jednak również przejście od pojęcia wyjaśnienia definiowanego w kategoriach jakiegoś modelu formalnego do pojęcia rozumienia, które nie poddaje się może definicji, lecz staje się jasne dzięki refleksji nad doświadczeniami, jakie do niego doprowadziły.

są również wypowiedzi, jakie znajdujemy u K. Poppera w *Logice odkrycia naukowego* (przełożyła U. Niklas, wstęp J. Kmita. Warszawa 1977), oraz E. Nagela w: *Struktura nauki*. Warszawa 1967.

<sup>3</sup> [W oryginale brak odesłania do książki Danto. Chodzi zapewne o A. C. Danto, *Analytical Philosophy of History*. Cambridge 1965. — Przep. red.] Inne omówienia narracji historycznej to m. in. M. White, *The Functions of Historical Knowledge*. New York 1965, rozdz. VI. — A. R. Louch, *History as Narrative*. „History and Theory”, 8 (1969). — M. Mandelbaum, *A Note on History as Narrative*, j.w., 6 (1967). — Wypowiedzi R. C. Ely, R. Grunera i W. H. Draya, będące odpowiedzią na tekst Mandelbauma, j.w., 8 (1969), oraz W. B. Gallie, *Philosophy and the Historical Understanding*. London 1964, omówione wyżej. Gdy chodzi o refleksje zawodowego historyka, zob. G. R. Elton, *The Practice of History*. Sydney and New York, rozdz. III.

<sup>4</sup> R. G. Collingwood, *An Autobiography*. Oxford 1939, s. 78—79.

Nikt nie poszedł dalej w tym kierunku niż W. B. Gallie w swej książce *Philosophy and the Historical Understanding*. Omówię jego skądinąd niewątpliwie ciekawą i zasługującą na pełniejszą analizę tezę jedynie pokrótce, chciałbym bowiem zwrócić tu głównie uwagę na to, co uważam za niezwykle interesujący i sugestywny błąd. Gallie stwierdza, zupełnie słusznie, że żaden filozof krytyczny (tj. postkantowski) nie wypracował dotąd jasnego wytłumaczenia tego, „co to jest śledzić lub konstruować narrację historyczną”<sup>5</sup>. Historia, konkluduje on, to „pewna odmiana gatunku Opowieść”<sup>6</sup>. Lecz zrozumieć, czym jest opowieść, to wiedzieć, co to jest śledzić opowieść, innymi słowy, to nie tylko znać to z doświadczenia (jak wszyscy), ale wiedzieć, jakie ogólnie cechy opowieści sprawiają, że można ją śledzić. To zaś z kolei nie różni się właściwie od śledzenia jakiejś gry będącej w toku, takiej jak partia krykieta, i rozumienia tych cech, które sprawiają, że można ją śledzić. Śledzeniu opowieści, tak jak obserwowaniu gry, musi od początku towarzyszyć poczucie, że wszystko to prowadzi na pewno do jakiegoś określonego, choć nie dającego się przewidzieć rezultatu: drużyna hrabstwa wygra, przegra lub zremisuje, rozłączeni kochankowie połączą się znowu lub nie połączą. Zaskoczenia i nieprzewidziane wypadki należą do istoty opowieści, tak jak i do istoty gier, jednakże obietnica jakiegoś wciąż nie rozstrzygniętego wyniku pozwala nam śledzić ciąg wydarzeń wskroś ich przypadkowych relacji i rozumieć je jako prowadzące do nie ujawnionego jeszcze zakończenia, nie będącego jednak nieuchronnie z nich wynikającą koniecznością. Możemy ze zrozumieniem śledzić to, czego nie moglibyśmy przewidzieć lub wywnioskować. Jednocześnie śledzenie wymaga zaangażowania naszych sympatii i antypatii, owych „podstawowych uczuć kierujących”, które tłumaczą to, iż opowieść nas wciąga; w istocie

to, jakie luki lub niespójności jesteśmy skłonni zaakceptować czy zdolni śledzić, zależy po części od nastawienia naszych sympatii {...} po części zaś od samej natury tych sympatii, jakie się wytworzyły<sup>7</sup>.

Można śledzić opowieści w całej ich pełni lub nie, tak jak doświadczony gracz w krykieta może dostrzec subtelne szczegóły, które uchodzą uwagi obserwatora o przeciętnej bystrości, nie są zatem możliwe żadne kryteria śledzenia w pełni<sup>8</sup>. Natomiast warunki podstawowe są takie same dla wszystkich. Właściwości, które pozwalają opowieści płynąć, a nam śledzić ją, stanowią więc klucz do natury rozumienia historii. Narracja historyczna nie pokazuje konieczności wydarzeń, lecz przez rozwijanie opowieści, która zespala ich znaczenie, sprawia, że są one

<sup>5</sup> Gallie, *op. cit.*, s. 12—13.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 66.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 44—47.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 33.

zrozumiałe<sup>9</sup>. Historiografia nie różni się zatem jako taka od fikcji o tyle, że zasadniczo liczy na naszą biegłość i przenikliwość w śledzeniu opowieści oraz rozwija je. Różni się jednak oczywiście od fikcji o tyle, że zobowiązana jest opierać się na dowodach wydarzenia się w rzeczywistej przestrzeni i czasie tego, co opisuje, i o tyle, że musi wyrastać z krytycznego oszacowania materiałów historycznych, jakimi dysponuje, łącznie z analizami i interpretacjami innych historyków<sup>10</sup>. Ale badania historyków, jakkolwiek żmudne i techniczne, jedynie poszerzają i uściślają naszą znajomość faktów, które same w sobie pozostają przypadkowe i niespójne. Dopiero dzięki przyporządkowaniu ich jakimś opowieściom stają się zrozumiałe, bo wykraczają wtedy poza „Co?” i „Kiedy?” ku „Jak?” i „Dlaczego?”.

Trudność, jaka kryje się w ryzykownym wyjaśnieniu Galliego, polega w moim przekonaniu nie na tym, że podkreśla on narrację, lecz na przyjęciu przez niego założenia, iż zasadnicze jej cechy ujawnia pewna fenomenologia „śledzenia”. Jego opis to przecież opis czytelnika naiwnego, czyli czytelnika, który nie wie, jak to się skończy, i który zostaje „wciągnięty” przez zainteresowanie, sympatię i ciekawość. Nader istotne w poglądzie Galliego jest to, że wydarzenia przypadkowe stają się możliwe do przyjęcia i zrozumiałe dzięki temu, iż opowiedziana dotąd historia kieruje je ku jakiemuś obiecanemu, lecz nie rozstrzygniętemu jeszcze zakończeniu. Jednakże jest to oczywiście doświadczenie, które nie może być udziałem żadnego historyka i żadnego przeciętnie wykształconego czytelnika narracji historycznej. Żaden też krytyk czytający *Króla Leara* po raz dwudziesty, ani żaden czytelnik tego dramatu przy powtórnej jego lekturze nie może dać się ponieść pełnej sympatii i współczucia ciekawości, jaki będzie los Leara i Kordeii. Możliwe, że posługujący się narracją historycy konstruują owe opowieści mniej lub bardziej pomysłowo po to, by prowadzić czytelnika „różnymi drogami ku wymaganemu, lecz jeszcze nie ujawnionemu zakończeniu”, ale nigdy nie słyszałem, by choć jeden z wielu historyków, którzy uważają *The Defeat of the Spanish Armada* Garretta Mattingly za niezrównany przykład współczesnej historiografii narracyjnej, uskarżał się, że wiedza o tym, jak się to wszystko skończy, zmąciła mu przyjemność lektury tego dzieła. Przeciwnie, zarówno wśród history-

<sup>9</sup> „To, co przypadkowe, (...) jest oczywiście *per se* niezrozumiałe. Jednakże w związku z życiem jakiegoś człowieka lub określonym tematem w życiu może być rozumiane jako coś, co przyczyniło się do określonego, możliwego do przyjęcia i zaakceptowanego zakończenia” (s. 41). Aczkolwiek podsumowuje to takie pojęcie zrozumiałości, z którym bym się w pełni zgadzał, to jednak nie potwierdza tego, co zdaniem Galliego ma potwierdzać, a mianowicie „konieczności, z punktu widzenia intelektu, aktu śledzenia”. Jak próbuję dowodzić niżej, to nie śledzenie, ale *prześledzenie* niesie ze sobą zrozumienie.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 56–64, 71.

ków, jak i badaczy literatury, z dobrej znajomości czegoś rodzi się czasem większe poszanowanie.

Chcę przez to powiedzieć, że różnica między śledzeniem jakiejś historii a jej prześledzeniem jest czymś więcej niż tylko nieistotną różnicą między doświadczeniem obecnym a doświadczeniem minionym. Antycypacja i retrospekcja nie są po prostu różnymi postawami czy punktami widzenia, które można (lub trzeba) przyjąć wobec tego samego wydarzenia lub toku wydarzeń. Wiemy, że w wypadku postaw moralnych i afektywnych różnica między przeszłością a przyszłością ma znaczenie zasadnicze: nie boimy się czegoś, co minęło i skończyło się, ani nie żałujemy czegoś, czego jeszcze nie przedsięwzięliśmy. Twierdzę, że jest to różnica o zasadniczym znaczeniu również dla poznania: przynajmniej gdy chodzi o działania i przemiany ludzi, wiedza o jakimś wydarzeniu oparta na retrospekcji różni się od takiej wiedzy o nim, która opiera się na przewidywaniu lub antycypacji, i jest to różnica kategorii. Nie może być ono nawet w żadnym ścisłym sensie nazwane „tym samym” wydarzeniem, albowiem w wypadku zdarzenia minionego opisy, z których jest ono znane, podporządkowane są jakiejś historii, do której należy, nie ma zaś żadnej historii przyszłości. Aby jednak teza ta nabrała wiarygodności, należy rozważyć to, co pomija „logika narracji”: a więc nie to, jakie są struktura i cechy gatunkowe narracji, ani też, co to znaczy „śledzić”, lecz co to znaczy prześledzić jakąś historię.

## II

Jak wiemy już od czasów Kanta, jednym z najtrudniejszych ze wszystkich zadań jest dostrzeżenie i poprawne opisanie tych cech gatunkowych doświadczenia, na które nie zwracamy uwagi i dla których opisanie nie mamy odpowiedniego słownictwa, a to właśnie dlatego, iż wskutek swej wszechobecności pozostają niezauważone; obecność ich nie zaznacza się przez kontrast z ich nieobecnością lub z innymi, konkurencyjnymi wobec nich cechami. Jedynie dzięki najbardziej wytężonemu wysiłkowi konceptualnemu udaje się rozróżnić strukturę wszelkiego doświadczenia od żywych szczegółów doświadczenia konkretnego, które zazwyczaj przykuwają naszą uwagę. Z tego też może powodu teorie poznania w niezrozumiały sposób lekceważą znaczenie prostego faktu, że choć nasze doświadczenia przychodzą *seriatim*, w strumieniu przemijania, to przecież musi w nich być coś, co sprawia, iż da się je objąć łącznie, złożyć razem w jakiś jeden obraz różnorodności zdarzeń, inaczej bowiem w ogóle nie moglibyśmy zdawać sobie sprawy z przemijania. To, że bezpośrednia terażniejszość psychologii empirycznej — ów interwał czasu, w jakim uświadamiamy sobie jako równoczesne wydarzenia, które w rzeczywistości następują po sobie, takie jak seria dźwięków składających się na słowo — wynosi od pół sekundy do se-



kundy, to oczywiście fakt przypadkowy. Prawdą konieczną natomiast jest to, że nie moglibyśmy nawet wyrobić sobie pojęcia tej teraźniejszości, gdybyśmy nie potrafili zachowywać w umyśle przez te kolejno następujące po sobie chwile obecne, właśnie t e r a z, myśli o przeszłości i przyszłości, o minionych przyszłościach i przyszłych przeszłościach. Pamięć, wyobraźnia i konceptualizacja, wszystkie służą tej funkcji, niezależnie od tego, jakie zadania spełniają poza tym: są to sposoby uchwycenia łącznie w jednym akcie myślowym rzeczy, których nie doświadczamy łącznie, ani nawet nie możemy tak doświadczać, ponieważ odziera je od siebie czas, przestrzeń lub kategoria logiczna. A zdolność takiego łącznego uchwycenia jest koniecznym (choć nie wystarczającym) warunkiem r o z u m i e n i a.

Dla wykazania, że ów akt „chwytania łącznie” można odnaleźć w każdym typie doświadczenia, pomocne będzie może odwołanie się do paru przykładów. Oto więc, słysząc pierwszą część nie znanej nam symfonii Haydna, możemy ją „zrozumieć” w tym sensie, że znane są nam rozwój melodyczny i modulacje harmoniczne i możemy je przewidzieć. Jednakże byłoby tak oczywiście nawet wtedy, gdybyśmy weszli na salę koncertową lub nastawili płytę w połowie tej części. Jest wszakże inna i dla naszych rozważań istotniejsza odmiana „rozumienia”, jak wtedy, gdy słyszymy i przyswajamy sobie ekspozycję tematów od początku, a następnie, zachowując je w pamięci, słyszymy ich rozwinięcie. Bez zdolności zachowywania w umyśle sekwencji, przez którą już się przeszło, po prostu nie rozumiałoby się, w ż a d n y m sensie „rozumienia”, pasaży muzycznych takich jak menuet z siódmej symfonii Beethovena<sup>11</sup>, gdzie trio powraca po raz trzeci, by zostać nagle ucięte po kilku taktach. Inny przykład: *Wściekłość i wrzask* Faulknera zaczynają się przedstawionymi w pierwszej osobie wrażeniami i wspomnieniami kretyna Benjy’ego. Nikt nie „rozumie” tych stronicy przy pierwszej lekturze; od nikogo też się tego nie oczekuje. Dopiero później, w toku lektury książki, te niejasne stronicie staną się zrozumiałe; dalsze stronicie trzeba czytać, pamiętając wcześniejsze, a właściwie należy powtórnie przeczytać wcześniejsze, mając w pamięci późniejsze. Oczywiście jednak jest to tylko szczególnie jaskrawa ilustracja tego, co w mniejszym lub większym stopniu cechuje każdą narrację. Uwaga Arystotelesa, że sztuka musi mieć początek, środek i zakończenie, to nie powierzchowny opis formalny, lecz wniosek wyprowadzony z jego zasady, iż dramat jest naśladowaniem j e d n e g o działania, inaczej mówiąc, że zarówno działanie, jak i naśladowanie, muszą być zrozumiałe jako pewna złożona całość.

---

<sup>11</sup> [Niewątpliwa omyłka autora: w VII symfonii Beethovena nie ma menueta. Chodzi zapewne o VIII symfonię, której częścią trzecią jest właśnie menuet. — Przyp. red.]

W tym to również sensie Weigand powiedział o *Czarodziejskiej górze*, że „na każdej stronie obecna jest cała powieść”.

Jednakże zjawisko chwywania rzeczy łącznie nie ogranicza się, jak mogłyby sugerować te przykłady, do sztuk przebiegających w czasie. Rozważmy wnioskowanie logiczne, jakie przedstawia następujący prosty wywód: wszystkie istoty żywe są śmiertelne; wszyscy ludzie są istotami żywymi; wszyscy Ateńczycy są ludźmi; Sokrates jest Ateńczykiem; a więc Sokrates jest śmiertelny. Teraz przypuśćmy, że z dwu pierwszych przesłanek wyprowadzamy wniosek, iż wszyscy ludzie są śmiertelni, a następnie niszczymy nasze notatki i przesłanki te zapominamy; podobnie postępujemy z tymi przesłankami, które przynoszą wnioski pośrednie, a te z kolei zapominamy, kiedy wyprowadzony już został wniosek końcowy. Jest to analogiczne do dodawania kolumny cyfr, gdzie po zsumowaniu pewnej jej części zapomina się te wcześniejsze cyfry, a także do każdego bardziej złożonego przypadku wnioskowania matematycznego. W takich hipotetycznych wypadkach staje się jasne, iż utraciliśmy tę szczególną właściwość, jaką jest rozumienie konkluzji jako wynikającej z przesłanek. Moglibyśmy jeszcze w takiej sytuacji sprawdzić słuszność wyводу, nie moglibyśmy jednak widzieć, że jest on słuszny. To, że uchwycenie łącznie jakiegoś złożonego toku wnioskowania jest możliwe, poświadczają matematycy, którzy zazwyczaj potrafią widzieć dowód matematyczny raczej jako całość, niż po prostu jako ciąg podporządkowanych pewnej regule przekształceń; przypisywanie zaś „elegancji” niektórym dowodom matematycznym jest najprawdopodobniej wyrazem uznania dla szczególnej staranności w przedstawianiu ich tak, aby ułatwić ujrzenie ich jako całości.

Wydaje się zatem, że we wszystkich tych wypadkach — i w nieskończenie wielu innych — mamy do czynienia z jakimś charakterystycznym sposobem rozumienia, który polega na obejmowaniu naraz w jednym akcie myślowym, lub w szeregu kumulujących się aktów, skomplikowanych związków między częściami, których doświadczać można jedynie kolejno, jedną po drugiej. Akt ten proponuję nazwać „pojmowaniem”. Przebiega on, jak sądzę, na każdym poziomie świadomości, refleksji i myśli badawczej. Na poziomie najniższym jest to uchwycenie naraz danych płynących z doznań zmysłowych, z pamięci i z wyobraźni, a wynikiem tego jest postrzeganie i rozpoznawanie przedmiotów. Na poziomie pośrednim jest to łącznie uchwycenie jakiegoś zbioru przedmiotów, co prowadzi do klasyfikowania i uogólniania. Na poziomie najwyższym jest to próba uporządkowania naszej wiedzy w jakiś jeden system — pojmowania świata jako pewnej całości. Jest to oczywiście cel nieosiągalny, lecz istotny jako cel idealny, przez porównanie z którym można oceniać pojmowanie cząstkowe. Innymi słowy, jest on nieosiągalny, ponieważ takie pojmowanie byłoby boskie, lecz istotny, gdyż

dążeniem człowieka jest zająć miejsce Boga. Nic więc dziwnego, iż próby opisanego pojmowania idealnego ujmowano zawsze w kategoriach teologicznych. Boecjusz, tłumacząc, dlaczego ludzka wolność nie ogranicza wiedzy Boga, opisywał wiedzę, jaką Bóg ma o świecie, jako *totum simul*, gdzie kolejno następujące po sobie momenty wszechczasu są współobecne w jednym postrzeżeniu, jakby widziane w jakimś krajobrazie zdarzeń. Wszechwiedzący naukowiec, o jakim marzył Laplace, znając w jednej chwili prawa natury oraz położenie i prędkość każdej cząstki wszechświata, mógłby określić szczegółowy charakter świata w każdym momencie czasu, tak w przeszłości, jak i w przyszłości (toteż w klasycznej anegdocie, na uwagę Napoleona, że nie znalazł on w jego dziele żadnej wzmianki o Bogu, Laplace odparł — „Sire, ta hipoteza nie była mi potrzebna”). Platon zaś, który boskiej wiedzy nie miał za nieosiągalną, wyobrażał ją sobie jako kontemplacyjną wizję zbioru esencji uchwyconych jako jeden zrozumiały system — jako ów „rozległy widok”, o którym mówi w Księdze VII *Państwa*, omawiającej kształcenie władców, rozległy widok „wspólnoty wzajemnej i pokrewieństwa wszystkich nauk”.

Te różne opisy celu idealnego nie są jedynie marzycielskimi wizjami. Są to raczej ekstrapolacje kilku różnych i wzajemnie się wykluczających sposobów pojmowania, jakie odnajdujemy w naszym bardziej doczesnym i cząstkowym rozumieniu. Wydaje mi się, iż zasadniczo trzy są takie sposoby pojmowania, z których żaden nie da się sprowadzić ani do dwu pozostałych, ani też do żadnego sposobu ogólniejszego. Będę je nazywał pojmowaniem *teoretycznym*, *kategorialnym* i *konfiguracyjnym*. Z grubsza rzecz biorąc, odpowiadają one trzem odmiennym typom rozumienia charakterystycznym dla nauk przyrodniczych, filozofii i historii, nie są jednak bynajmniej z nimi tożsame, a to, jak bardzo się od nich naprawdę różnią, ujawnia sztuczność i zwodniczość klasyfikacji akademickich. Przy opowieściach — czy będzie to historia, czy fikcja — istotny jest tylko konfiguracyjny sposób pojmowania, lecz jasne przedstawienie tych kwestii, w których wyświetlaniu może on być pomocny, wymaga porównania go z dwoma pozostałymi sposobami.

Jakie są więc te różne sposoby pojmowania — jak możemy obejmować łącznie w jednym akcie myślowym szereg różnych przedmiotów?

Po pierwsze, można je pojmować jako przykłady jednej i tej samej zasady ogólnej. Zaletą tego sposobu pojmowania jest to, że taka zasada czy uogólnienie traktuje rzeczy jako należące do jakiejś klasy lub jako przypadki dające się podciągnąć pod jakąś formułę, a tym samym obejmuje zarówno to, czego doświadczyliśmy, jak i to, czego nie doświadczyliśmy — to, co faktyczne, i to, co możliwe; z drugiej jednak strony, łącząc rzeczy jedynie z racji pewnych wspólnych im właściwości, pomija wszystko inne, co konkretne i jednostkowe w każdej z nich. Odkrywam

np., że kawałek papieru z łatwością się zapala, i powtarzam ten eksperyment z jakimś starym listem, kartką z kalendarza, nutami piosenki i niezapałonym rachunkiem. W ten sposób szybko dochodzę do uogólnienia „papier się pali”, którym obejmuję nieokreśloną liczbę podobnych spostrzeżeń. Obserwując zmiany, jakim podlegają kraty przed kominkiem, bosaki i pralki, mogę objąć równie dużą liczbę analogicznych przypadków uogólnieniem „stal rdzewieje”. Następnie jednak przychodzi mi na myśl, że oba te procesy mogą być wynikiem związku chemicznego i jestem na drodze do wyjaśnienia zarówno spalania się, jak rdzewienia, jako przykładów utleniania się. W ten zaś sposób potrafię pojąć obie klasy zjawisk, na pozór wcale do siebie niepodobnych, jako przykłady działania jednego prawa. Ten teoretyczny sposób pojmowania jest często nazywany „hipotetyczno-dedukcyjnym”, a jego typ idealny to właśnie ten opisany przez Laplace’a.

Drugim i zupełnie odmiennym sposobem obejmowania umysłem pewnej liczby przedmiotów jest pojmowanie ich jako przykładów tej samej kategorii. Tak więc jakiś obraz i jakiś system geometrii to przykłady formy złożonej; słynny wiersz Edny St. Vincent Millay „Tylko Euklides widział Piękność nagą” [*Euclid alone hath looked on beauty bare*] jest wyrazem pojmowania kategoryjnego, w którym kategoria estetyki wiąże się z kategorią formy, pod obie zaś podciąga się nie tylko dzieła sztuki, lecz wszelkie układy formalne, porządkując je według stopnia ich złożoności. Pojmowanie kategoryjne na pozór przypomina pojmowanie teoretyczne i często bywa z nim mylone, lecz takie nieporozumienie to w gruncie rzeczy charakterystyczna oznaka filozoficznej tępoty. Inny jest bowiem typ zależności między teorią a przedmiotami, do których się ona odnosi, a inny między kategorią a przedmiotami przez nią obejmowanymi: teoria pozwala nam wyprowadzić i zestawić pewien zbiór prawdziwych twierdzeń o danym rodzaju przedmiotów, kategorie natomiast określają właśnie, jakiego rodzaju mogą być te przedmioty. Tak więc zbiór kategorii jest tym, co obecnie nazywa się często ramą pojęciową — pewnym systemem pojęć funkcjonujących *a priori* w nadawaniu kształtu doświadczeniu, które bez nich pozostałoby zaledwie w załączku. Najprostszymi może przykładami pojmowania kategoryjnego są te wypadki, gdzie pojęcie należące do jakiejś rozwiniętej teorii — np. ewolucja, równowaga czy stłumienie — zostaje rozszerzone tak, by obejmowało dziedziny, do których sama ta teoria w zasadzie się nie stosuje. W ten sposób dochodzimy do tego, iż myślimy np. o „ewolucji idei”, pojmując przez to raczej pewne pojęcie niż jakąś teorię wariacji w przyrodzie i doboru naturalnego. Takie pojmowanie, jakie Platon — a w istocie większość filozofów tworzących systemy filozoficzne — uważa za cel idealny, to oczywiście właśnie pojmowanie kategoryjne.

Trzeci wreszcie sposób obejmowania umysłem szeregu rzeczy naraz

to pojmowanie ich jako elementów jakiegoś konkretnego, złożonego układu zależności i związków. Tak więc list, który palę, może być rozumiany nie tylko jako substancja podlegająca utlenianiu, lecz jako coś, co wiąże się ze starym przyjacielem. Może list ten załagodził jakieś nieporozumienie, wzbudził jakąś wątpliwość lub zmienił moje plany w jakimś decydującym momencie. Jako list należy do czegoś w rodzaju opowieści, narracji o zdarzeniach, które bez wzmianki o nim byłyby niezrozumiałe. Jednakże, aby to wyjaśnić, nie rozwijałbym jakiejś teorii listów czy teorii przyjaźni, ale raczej pokazałbym, że należy on do pewnej określonej konfiguracji zdarzeń, tak jak element układanki, niezbędny do złożenia właściwego obrazu. To właśnie w taki konfiguracyjny sposób obejmujemy naraz złożony układ obrazowania w utworze poetyckim czy kombinację motywów, nacisków, obietnic i zasad, które tłumaczą, dlaczego jakiś senator głosował tak właśnie, a nie inaczej, czy wreszcie pewien wzór słów, gestów i działań, jakie składają się na nasze rozumienie osobowości przyjaciela. Tak jak pojmowanie teoretyczne odpowiada temu, co Pascal nazwał *l'esprit de géometrie*, tak pojmowanie konfiguracyjne odpowiada temu, co nazwał on *l'esprit de finesse* — zdolnością utrzymywania we właściwej równowadze szeregu elementów naraz. Owo *totum simul*, za które Boecjusz miał wiedzę Boga o świecie, byłoby oczywiście najdalej posuniętym pojmowaniem konfiguracyjnym.

Mogłoby się wydawać, iż przedstawiłem po prostu zestaw technik czy „podejść”, z których można wybierać raz to, raz tamto, w zależności od tego, które z nich odpowiedniejsze jest do danego tematu i jego poszczególnych zagadnień. To prawda, że można tak postępować, tak jak prawdą jest, iż w procesie badawczym może wystąpić każdy z tych sposobów pojmowania — choć kulminacją tego procesu musi być zawsze tylko jeden z nich. Nie mogą być one jednak łączone w jednym akcie umysłu. Do takiego wniosku prowadzi m. in. prosta obserwacja, że godne uwagi osiągnięcia intelektualne i styl umysłów niezaprzeczalnie wielkich znamionuje swego rodzaju prostolinijskość, usiłowanie rozciągnięcia na każdy możliwy przedmiot jednego tylko z tych sposobów pojmowania. Widzimy, że umysły wybitnie teoretyczne starają się stosować do zagadnień politycznych lub nawet stosunków osobistych techniki abstrakcji i generalizacji, które pozwalają oczyścić dający się ująć w jasną formułę typ z wprowadzających zamieszanie szczegółów. Natomiast umysły skłonne do myślenia konfiguracyjnego porządkują wszystko, cokolwiek wiedzą, np. o biologii, w pewne pojęcie miejsca. Ekolog wykorzystuje swą wiedzę teoretyczną do wyjaśnienia uchwyconych przezeń konkretnych wzajemnych oddziaływań poszczególnych roślin i zwierząt w jakimś specyficznym środowisku; tymczasem dla biologa badającego populację naparstnica i zajęć to policzalne jednostki swoich gatunków. Ogólniej rzecz biorąc, niemożność pogodzenia tych

różnych sposobów pojmowania wynika również z tego, iż przedmiotem każdego z nich jest ostatecznie całość ludzkiego doświadczenia, czy, jeśli kto woli, „świat faktu”. W zasadzie nie ma niczego, czego nie dałoby się objąć każdym z tych sposobów, choć naturalnie pojmowanie jakiejś rzeczy w taki właśnie, a nie inny sposób modyfikuje ją nieco. Błędem byłoby oczywiście próbować zrozumieć cząstki subatomowe, pojmując je konfiguracyjnie, ale to dlatego, że cząstki subatomowe nie są przedmiotami doświadczenia bezpośredniego lecz konstruktami hipotetycznymi, którym samo ich znaczenie zostało nadane w obrębie pojmowania teoretycznego. Ponadto stosowanie w praktyce każdego z tych sposobów pojmowania jest także przedmiotem pozostałych; stąd możliwa jest zarówno psychologia filozofii, jak i filozofia psychologii, biografia Freuda i psychoanalityczne ujęcie osoby biografą. Przy każdym z nich występuje też skłonność do traktowania pozostałych jako szczególnych przypadków tego właśnie pojmowania, które uważa się za jedyne, bądź jako niedoskonałych prób zbliżenia się do niego. Ci zaś, dla których jakiś jeden z tych sposobów stał się drugą naturą, zazwyczaj widzą te inne tak, jak widział Gullivera jego pan w krainie Houyhnhnmów, który uważał jego przednie kończyny za bezużyteczne, bo zbyt delikatne, aby mogły unieść jego ciężar.

Za uznaniem tej funkcji intelektu, jaką jest pojmowanie i wyodrębnienie różnych jego typów, najbardziej przemawia, jak sądzę, to, że łatwiej wtedy zrozumieć i racjonalnie wytłumaczyć kontrowersje między różnymi szkołami oraz nieporozumienia, w jakie obfituje spór o naturę intelektu. W tym świetle widzimy, że to, co nazywa się „dyscyplinami”, to w gruncie rzeczy areny, na których zwolennicy każdego z tych sposobów pojmowania walczą o uzyskanie przewagi, przy czym w każdym inny jest cel rozumienia, inne zagadnienia, jakie się wyodrębnia, i inny język uprzywilejowany. Behawioryzm np. to w istocie twierdzenie, że ludzkie działanie i rzeczywistość społeczną można zrozumieć jedynie w obrębie pojmowania teoretycznego, natomiast szkoły bardziej tradycyjne, zajmujące się raczej rozwojem historycznym i instytucjonalnym, miały na celu uchwycenie konfiguracji zorganizowania oraz etapów przemian. Podobnie, nie ma zgody między krytykami psychoanalitycznymi, którzy starają się zrozumieć utwór poetycki przez poddawanie psychoanalizie poety bądź czytelnika (dążąc do pojmowania teoretycznego), Nową Krytyką, której celem jest dojście do konfiguracyjnego pojmowania samego tylko utworu w całej jego wewnętrznej złożoności, a krytykami archetypowymi, stosującymi wszędzie pewien system kategoryalny — który niestety, w przeciwieństwie do systemów kategoryalnych filozofii, nie obejmuje wszakże pojęć logiki. Jeśli prawdą jest, że jako cele ostateczne te trzy sposoby są nie do pogodzenia, to musimy porzucić nadzieję na osiągnięcie w końcu jakiejś wizji eklektycznej czy panperspektywicznej, moglibyśmy jednak żywić

nadzieję na większą wyrozumiałość intelektualną i być wdzięczni za coś, co stanowi pewną racjonalną obronę przed imperializmem rozmaitych metodologii.

Wszystko, co powiedziałem, usiłując rozróżnić sposoby pojmowania, jest oczywiście ujęte kategorialnie.

### III

Nie chodzi tu o teorię poznania. Pojmowanie nie jest poznaniem ani nawet warunkiem poznania: znamy wiele rzeczy jako niepowiązane ze sobą fakty — prawdziwe imię i nazwisko Woltera, liczbę ludności Rumunii w roku 1930, dwumian Newtona, czy długość geograficzną Vancouveru. Z drugiej zaś strony, przykładem pojmowania teoretycznego jest zarówno taka pseudonaukowa teoria jak astronomia oparta na hipotezie o „wklęsłej ziemi”, jak i astrofizyka. O tym, co jest prawdą, a co fałszem, musimy decydować, odwołując się do kryteriów innych niż pojmowanie. Wiedza w istocie należy do ogółu i może być nawet mniej lub bardziej równomiernie rozłożona na całą społeczność: zbiorowo wiemy to, czego nikt indywidualnie nie mógłby wiedzieć. Pojmowanie natomiast jest jednostkowym aktem widzenia-rzeczy-razem i tylko tym. Nie może stanowić danych ani wejściowych, ani wyjściowych w systemach przetwarzania danych, ani też nie da się przekształcić tak, by ujęte w jakichś symbolach stało się odtąd wygodnym punktem odniesienia i by zawsze można się było do niego odwołać. Jako działalność człowieka, przemieniająca elementy poznania w rozumienie, jest ono wizją synoptyczną, bez której (mimo iż jest przemijająca i niepełna) moglibyśmy tylko bez końca dokonywać przeglądu tych odprysków wiedzy, które mamy, jak w jakimś quizie z koszmarnego snu, gdzie „faktu” z „faktem” nie wiąże nic poza pokawałkowanymi tożsamościami uczestników i rosnącą wciąż liczbą zdobytych punktów. Zdarza się niekiedy słyszeć fizyków wysuwających przypuszczenie, że w przyszłości ich dziedzina może już wcale nie przypominać fizyki przeszłości, ponieważ dokonywanie obliczeń z szybkością elektroniczną pozwala na rozwój teorii zbyt złożonych, aby jakikolwiek umysł był w stanie uchwycić je jako całość. Dawniej osiągnięcia fizyki odznaczały się oczywiście konstruowaniem eleganckich modeli, czy to wizualnych, czy to po prostu w formie zbiorów równań, które dawały satysfakcję intelektualną, bo można je było w ten sposób uchwycić i objąć nimi rozległy obszar nie dających się inaczej uporządkować danych. Może więc rzeczywiście możliwość, a nawet chęć pojmowania, zniknie z niektórych dziedzin badań teoretycznych, skoro rozwiązywanie problemów oraz techniki kontrolowania i manipulacji nie będą się już wiązać z satysfakcją płynącą ze zrozumienia.

Wydaje się, iż właśnie w świetle takiej możliwości nie bez znaczenia

jest dokonanie rzetelnej oceny natury i autonomii innych sposobów pojmowania niż sposób teoretyczny. Tym zaś sposobem, który wydaje się najczęściej mylony z innymi, bądź uważany za — by tak rzec — jeden z obszarów cienia, gdzie ich światło nie dotarło, jest pojmowanie konfiguracyjne. W klasycznym pozytywistycznym ujęciu wyjaśnienia, takim, jakie streszczono powyżej, zawarta jest *implicite* zasada teoretyczna, że jakieś zdarzenie lub działanie może być naprawdę zrozumiane jedynie jako przykład pewnego rządzącego się określonymi prawami typu. Z tego punktu widzenia narracja może pobudzać wrażliwość (jeśli jest to fikcja) lub opowiadać fakty (jeśli jest to historia), nie może jednak odpowiedzieć na żadne pytania z wyjątkiem pytania „I co się stało potem?” i zrozumienie, na jakie pozwala, nie wykracza poza odpowiedzi na nie. Natomiast „narratywiści” tacy jak Gallie są przekonani, że opowieści prowadzą do innego i czasami niezastąpinego rodzaju rozumienia. Nie udało im się wszakże, jak się zdaje, zidentyfikować gatunku, do którego należy narracja, i dlatego próbują jej cechy gatunkowe odnaleźć w sekwencyjnej formie opowieści, w technikach opowiadania i zdolności śledzenia, w doświadczeniu ciekawości, oczekiwania, zaskoczenia, akceptacji i rozwiązania. Jednakże *wszystko to nie może, jak widzieliśmy, wyjaśniać, jak historyk rozumie swą własną narrację. Należy tu więc przywołać świadectwo pewnego wybitnego historyka właśnie, w którego wyważonej opinii Lord Acton był tylko amatorem, choć niewątpliwie księciem amatorów, ponieważ „nieustannie wyrażał strapienie lub zdziwienie przy jakimś obrocie historii, którą opowiadał”*. Jeśli jest się zawodowym historykiem, mówi dalej Geoffrey Elton, nie wystarczy po prostu zanurzyć się w okresie, którym się zajmuje, aż usłyszysz się, jak mówią ludzie tego okresu; trzeba „ich czytać, studiować ich wytwory i myśleć o nich tak długo, aż wie się już, cò powiedzą z a chwilę”<sup>12</sup>. Warto również zastanowić się nad tymi opowieściami, które chcemy słyseć ciągle na nowo, oraz tymi, które kształtują wspólną świadomość jakiejś społeczności, niezależnie od tego, czy kończą się one obrzędami pogrzebowymi po śmierci Hektora, czy przed pustym grobowcem.

Dlaczego opowieści mogą być wielokrotnie powtarzane? W niektórych wypadkach niewątpliwie z powodu przyjemności, jaką dają, w innych z racji znaczenia, jakie niosą. W każdym jednak wypadku — jeśli teoria pojmowania jest słuszna — znoszą one powtarzanie dlatego, że ich celem jest wywołanie i spotęgowanie aktu rozumienia, w którym działania i zdarzenia, mimo iż przedstawione jako zachodzące w porządku czasowym, mogą być objęte jak gdyby jednym spojrzeniem jako związane razem w pewnym porządku znaczenia, jako pewna reprezentacja owego *totum simul*, którego nie udaje się nam nigdy osiągnąć

<sup>12</sup> Elton, *op. cit.*, s. 17, podkreślenie L.M.



inaczej jak tylko częściowo. Ten wniosek musi wydawać się albo truizmem, albo paradoksem: w rozumieniu narracji myśl o następstwie czasowym jako takim znika — czy też może, mówiąc inaczej, pozostaje tak, jak z wolna rozplywający się w powietrzu uśmiech Kota w *Alicji w krainie czarów*. Jest to oczywiście paradoks, jeśli — tak jak Gallie — skupia się uwagę na śledzeniu rozwoju opowieści lub przebiegu gry. Jednakże w pojmowaniu konfiguracyjnym opowieści, którą się prześledziło, zakończenie powiązane jest z obietnicą początku, tak jak początek z obietnicą zakończenia, a konieczność odwoływania się wstecz znosi się jak gdyby z możliwością odwołania się w przód. Pojmować następstwo w czasie to myśleć o nim w obu kierunkach naraz, a wtedy czas nie jest już rzeką, która nas niesie ze sobą, lecz staje się rzeką oglądaną z lotu ptaka, gdzie oba kierunki — w górę i w dół rzeki — widziane są łącznie.

Teza, iż czas nie stanowi istoty narracji, traci także swą paradoksalność, jeśli wziąć pod uwagę, że historycy na ogół mówią (gdy ich o to zapytać), iż w miarę jak dowiadują się o swych dziedzinach coraz więcej, coraz mniej myślą o chronologii. Data jakiegoś wydarzenia funkcjonuje raczej jako środek mnemotechniczny, ułatwiający zachowanie minimum poczucia możliwościowego związku tego zdarzenia z innymi zdarzeniami. Im bliżej jest się zrozumienia rzeczywistych relacji między szeregiem zdarzeń, takich jak są one wyrażone w opowieści lub opowieściach, do których wszystkie one należą, tym mniejsza staje się potrzeba pamiętania dat. Zanim osiągnie się pojmowanie zdarzeń, wychodzi się w rozumowaniu od dat; osiągnąwszy je, rozumie się np. pewne działanie jako reakcję na jakieś zdarzenie, i to rozumie bezpośrednio. Można więc w rozumowaniu dojść wtedy do wniosku, że zdarzenie to poprzedzało działanie, jednakże przy całościowym oglądzie, jakim jest pojmowanie, byłoby to bez większego znaczenia, poza tym, iż stanowiłoby informację dla kogoś innego, kto jeszcze nie rozumiał, czym było to działanie — kto, inaczej mówiąc, nie zna jego historii. Nawet poprawne opisanie tego działania oznaczałoby opisanie go jako reakcji na coś, a tym samym jako elementu jakiejś historii. W przeciwnym razie zostałoby ono przedstawione nie jako działanie (czyli jako akt intencjonalny i znaczący dla jego podmiotu), lecz tylko jako nieprzejrzyste zachowanie, które jeśli ma stać się jasne, wymaga, by opowiedziano jego historię.

Takie ujęcie implikuje, że techniki, za pomocą których kształtuje się narracje — począwszy od „Tymczasem na farmie...” aż do ironii płynącej z tego, że fikcyjny narrator nie zauważa w swej własnej opowieści jakiegoś znaczenia, które widzą zarówno autor, jak i czytelnik — można po części uważać za środki ułatwiające pojęcie danej historii jako całości. Trzeba jednak w tym miejscu zapytać: jakie są te związki między wydarzeniami układającymi się w jakąś jedną konfi-

gurację? Według Galliego podstawowym związkiem między zdarzeniami jakiejś opowieści jest ich wspólne zorientowanie na obiecane zakończenie. Według Mortona White'a w jego dobrze znanym opisie narracji historycznej takim związkiem podstawowym jest związek przyczynowy: wydarzenia poprzednie są przedstawiane jako pośrednie lub też decydujące przyczyny wydarzeń późniejszych<sup>13</sup>. Jest jeszcze ów nie poparty głębszym namysłem pogląd, że związek ten to po prostu związek następowania po sobie w czasie, ale cały nasz wywód zmierzał przecież do wykazania, że znaczenie tego związku zaciera się stopniowo przy przechodzeniu od aktywności polegającej na śledzeniu jakiejś historii do aktu jej pojęcia.

Podany wyżej przykład działania jako reakcji na jakieś zdarzenie sugeruje zupełnie odmienne rozumienie wewnętrznej organizacji pojętej już opowieści. Nie opisujemy bowiem działania, by dopiero później dodać stwierdzenie, że było ono reakcją na coś („Następnego ranka wysłał depeszę. Zapomniałem powiedzieć, że poprzedniego dnia otrzymał propozycję udziału w spółce handlowej, i telegram był właśnie jego odpowiedzią na tę propozycję...”). Chcąc opisać je właściwie, opisujemy je raczej jako reakcję („Rozważył przez noc tę propozycję, a następnego ranka zawiadomił telegraficznie o jej przyjęciu...”). Należy tu zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, właściwy opis znaczącego działania to „przyjęcie propozycji”, zaś „wysłanie telegramu” jest nie innym działaniem, lecz częścią tego pierwszego. Po drugie, „przyjęcie propozycji” jest już tym, co można by nazwać wypowiedzią odnoszącą się do jakiejś historii [*a story-statement*]. Odsyła ono bowiem do historii, której jest częścią, i nakłada się pojęciowo na wcześniejsze wypowiedzi dotyczące otrzymania propozycji itp. Natomiast „wysłanie telegramu” nie jest wypowiedzią odnoszącą się do historii; sugeruje wprawdzie, że jest jakaś historia, do której należy, lecz nie odsyła do niej i nie mówi nam niczego o tym, z jakiego rodzaju wcześniejszymi stwierdzeniami — o ile w ogóle takie były — może być ta wypowiedź powiązana.

Oczywiście nie wszystkie części opowieści wiążą się z działaniami dającymi się poprawnie opisać tylko za pomocą wypowiedzi, które do niej odsyłają. Jeśli jednak wyprowadzimy z tego paradygmatu pewne uogólnienie, to możemy powiedzieć, że działania i zdarzenia składające się na jakąś historię pojmowaną jako całość są powiązane siecią nakładających się na siebie opisów, przy czym to nakładanie się opisów może należeć nie do samej historii (jako następujących po sobie zdarzeń), a jedynie do pojmowania jej jako całości. Rozważmy bowiem funkcję narracyjną „odkrycia”: śledzimy Edypa na drodze z Delf do rozstajnych dróg, gdzie zostaje on znieważony przez

<sup>13</sup> White, *op. cit.*, s. 223—225 oraz rozdz. IV.

jakiegoś nieznanego i zabija go w gniewie. Następnie śledzimy go na drodze do Teb i wreszcie — po latach — aż do jego strasznego odkrycia. Wraz z Jokastą znamy prawdę wcześniej niż Edyp, ale niedługo wcześniej. Wszystko to zachodzi przy śledzeniu historii. Ponieważ jednak znamy już tę historię, możemy tylko bawić się w jej śledzenie; przy pojmowaniu tej opowieści jako całości nie ma żadnych odkryć, opisy zaś nie są dla nas utrzymane w żadnym czasie gramatycznym. Incydent na rozstajach daje się wtedy w pełni opisać jedynie przez zbiór opisów, które łącznie odnoszą się do reszty historii. Człowiek skazany wyrokiem przeznaczenia to dla Edypa nieznanomy wysokiego stanu, ale to także król Teb, ojciec Edypa, mąż Jokasty, poprzednik Edypa jako męża Jokasty, człowiek, którego ród jest przeklęty, człowiek, za sprawą którego Edyp został spętany i porzucony jako dziecko, człowiek, którego żona to samobójczyni, człowiek, którego syn sam siebie oślepia, a nade wszystko człowiek, którego tożsamość zostaje przez zabójcę odkryta po jego śmierci. Jest żywy i jest umarły i nie mógłby być gdzie indziej niż właśnie na rozdrożu w blasku słońca.

Przy takim pojmowaniu opowieści jako całości podobny zestaw opisów określa oczywiście każde wydarzenie i każdą postać. Oślepiiony Edyp jest synem króla Teb, człowiekiem, który sprowadził plagę na miasto, i tym, który zabił nieznanego na rozstajach. Tak więc w zbiorze opisów uchwyconych łącznie w rozumieniu jakiegokolwiek wydarzenia czy postaci, każdy nakłada się na co najmniej jeden z opisów w innym zbiorze, i co najmniej jeden nakłada się na jakiś opis z każdego innego zestawu<sup>14</sup>. Jest to jednak tylko formalne ujęcie złożonego aktu umysłu, który bezpośrednio obejmuje obraz przedmiotów zarówno w ich konkretnej szczegółowości, jak w różnorodności ich wzajemnych relacji.

#### IV

W narracji — twierdzi Barbara Hardy — tak jak w liryce czy tańcu należy widzieć nie wynalazek estetyczny, którym artyści posługują się po to, by móc panować nad doświadczeniem, manipulować nim i porządkować je, lecz podstawowy akt umysłu przeniesiony do sztuki z życia.

Ważniejsze od wymyślnych sztuczek fikcji są te cechy, które wspólne są narracji i opowiadaniu przeżytych doświadczeń:

<sup>14</sup> Opisy oczywiście muszą należeć do narracji, a nie do naszej jej interpretacji. To, że Kreon jest człowiekiem, który skazuje Antygonę na śmierć, nie jest opisem Kreona w tej historii, ani też nie jest tu opisem Edypa to, że jego upadek spowodowany jest pewną skazą w jego naturze. Tego ostatniego twierdzenia nie moglibyśmy właściwie omawiać, gdybyśmy nie mieli w pamięci całej historii; podejrzewam nawet, że wiele interpretacji czy „odczytań” nie ma większego znaczenia poza tym, że służy jako środek pomocniczy w osiągnięciu lub zachowaniu pojmowania. W każdym razie pojmowanie jest koniecznym warunkiem interpretacji, ale nie na odwrót.

Śnimy bowiem narracyjnie, narracyjnie snujemy marzenia, pamiętamy, przewidujemy, mamy nadzieję, rozpaczamy, wierzymy, wątpimy, planujemy, rewidujemy, krytykujemy, konstruujemy, plotkujemy, uczymy się, nienawidzimy i Kochamy — wszystko narracyjnie<sup>15</sup>.

Prawdą jest, jak dowodziłem, że naracje są w pewnym ważnym sensie podstawowe i nie dają się sprowadzić do niczego innego. Nie są to niedoskonałe namiastki ani też bezrefleksyjne pierwsze kroki na drodze, która prowadzi do poznania naukowego czy filozoficznego; to pojmowanie, jakie mają na celu, jest pierwotnym aktem umysłu, mimo iż jest to zdolność, której zakres, przejrzystość i subtelność może być bez końca rozwijana. Wydaje się jednak, że twierdzenie, iż cechy narracji zostały przeniesione do sztuki z życia, to *hysteron proteron*. Historii się nie przeżywa, lecz opowiada się je. Życie nie ma początków, środków i zakończeń; są wprowadzicie spotkania, ale początek jakiegoś romansu należy do historii, którą opowiadamy sobie później, i są też rozstania, lecz rozstania ostateczne tylko w tej właśnie opowieści. Są nadzieje, plany, bitwy i pomysły, ale jedynie w historiach widzianych z perspektywy czasu są nadzieje niespełnione, plany, które spełzły na niczym, bitwy rozstrzygające i pomysły brzemiennie w skutki. Tylko w opowieści to, co odkrywa Kolumb, to Ameryka, i tylko w opowieści utracono królestwo dlatego, że nie było konia. Myślę, że ani nie śnimy, ani nie pamiętamy narracyjnie, lecz że opowiadamy historie, które splatają razem oddzielne obrazy pamięci (opowiada ktoś sen: „A potem nagle byłem na Piazza Navona — jak ja się t a m znalazłem?”). Bliższe prawdy wydaje się więc twierdzenie, że cechy narracji przenoszone są w życie ze sztuki. Mogliśmy nauczyć się opowiadać historie z naszego życia z wierszyków dziecińczych lub z mitów kulturowych, jeśli takie mieliśmy, ale to właśnie z historii i z fikcji uczymy się tego, jak opowiadać i rozumieć opowieści złożone, i tego, jak to się dzieje, że opowieści odpowiadają na pytania.

Przełożyła Maria Bożenna Fedewicz

---

<sup>15</sup> B. Hardy, *Towards a Poetics of Fiction: An Approach Through Narrative*. „Novel”, 2 (1968), s. 5.